

## Co znaczą ideały ascetyczne?

Autor tekstu: **Fryderyk Nietzsche**

11.

**T**eraz dopiero, gdyśmy już obejrżeli k a p ł a n a - a s c e t ę, przybliżmy się poważnie do naszego problematu: co znaczy ideał ascetyczny? Teraz dopiero staje się on >poważnym<. Mamy teraz przed sobą właściwego p r z e d s t a w i c i e l a p o w a g i w o g ó l e. >Co znaczy wszelka powaga?< — To jeszcze bardziej zasadnicze pytanie wysuwa się tu może już na usta, pytanie dla fizyologów, jak słuszną, obok którego jednak tymczasem przekradniemy się jeszcze cichaczem. Kapłan-asceta składa w owym ideale nie tylko swoją wiarę, lecz i swą wolę, swą moc, swój interes. Jego p r a w o do istnienia trwa i znika z owym ideałem: cóż za dziw, że natykamy się tu na strasznego przeciwnika (przypuszczając, że jesteśmy przeciwnikami owego ideału), na przeciwnika, który o swoją egzystencję walczy przeciw oszczercom owego ideału? Z drugiej strony z góry można wątpić, by tego rodzaju interesowny stosunek do naszego problematu przeciwnikowi szczególnie wyszedł na dobre; kapłanowi ascecie trudno będzie być choćby najszczęśliwszym obrońcą swego ideału, z tej samej przyczyny, z której zwykło się nie udawać kobiecie, gdy chce bronić >kobiety samej w sobie<, — nie mówiąc już o roli najefektywniejszego oceniciele i sędzi poruszonych tu kontrowersji. Raczej więc będziemy musieli mu pomóc — tyle jest już teraz widoczne — by dobrze się przeciw nam bronił, niż żebyśmy się bać mieli, iż zbyt dobrze nas zbijać będzie ... Myślą, o którą tu walka się toczy, jest o c e n a w a r t o ś c i naszego życia ze strony kapłana-ascety. Wiążą oni życie (wraz z tem, do czego ono należy, >przyrodą<, >światem<, całą sferą stawania się i znikomości) z pewnym zupełnie innego rodzaju istnieniem, do którego stoi ono w stosunku sprzecznym i wyłączającym, c h y b a, że zwraca się przeciw sobie samemu, z a p r z e c z a s i e b i e s a m e g o: w tym wypadku, z punktu widzenia życia ascetycznego, uchodzi życie za most do owego innego istnienia. Asceta uważa życie za manowiec, którym trzeba ostatecznie wstecz powrócić aż do tego miejsca, gdzie się zaczyna; lub za błąd, który się czynem zbija, - z b i ć n a l e ż y: b o w y m a g a o n, aby z nim iść, wymusza, gdzie może, s w o j ą ocenę istnienia. Cóż to oznacza? Takiej potwornej oceny wartości nie wpisano w dzieje człowieka jako wypadku wyjątkowego i curiosum: jest ona jednym z najbardziej rozpowszechnionych i najtrwalszych faktów, jakie istnieją. Czytane z jakiejś dalekiej gwiazdy, wielkimi literami kreślone, pismo naszego ziemskiego istnienia doprowadziłoby może do wniosku, że ziemia jest właściwą g w i a z d ą a s c e t y c z n ą, zakątem niezadowolonych, pysznych i wstrętnych stworzeń, które nie mogą się pozbyć kwaśnego niezadowolenia z siebie samych, z ziemi, z wszelkiego życia i zadają sobie, ile tylko mogą, cierpienia dla samej przyjemności zadawania go sobie, prawdopodobnie jedynej swej przyjemności. Rozważmy bowiem, jak prawidłowo, jak powszechnie, jak w każdym czasie prawie pojawia się kapłan-asceta; nie należy on wyłącznie do żadnej rasy; zakwita wszędzie; wyrasta z wszystkich stanów. Nie dlatego, żeby hodował lub rozmnażał swe oceny wartości przez dziedziczenie; rzecz się ma odwrotnie: głęboki instynkt, biorąc ogółem, zabrania mu raczej rozmnażania się. Musi to być jakaś konieczność pierwszorzędna, która tej w r o g i e j z y c i u species pomaga ustawicznie do wzrostu i rozwoju, — musi tkwić w t e m i n t e r e s s a m e g o ż y c i a, by taki typ sprzeczności w sobie nie wymarł. Bo życie ascetyczne jest sprzecznością w sobie: włada tu bezprzykładnie ressentiment niesytego instynktu i woli mocy, pragnąc stać się panem — nie czegoś w życiu -, lecz samego życia, jego najgłębszych, najsilniejszych najbardziej zasadniczych warunków. Jest tu usiłowanie użycia siły celem zatkania źródeł siły; tu zwraca się zielone i jadowite spojrzenie przeciw samemu fizyologicznemu rozkwitowi, w szczególności przeciw jego wyrazowi, pięknu, radości; tymczasem uczuwa się upodobanie i s z u k a s i ę go w tem, co nieudane, zmarniałe, w bólu, w nieszczęściu, w brzydocie, w samowolnym uszczerbku, w wyzuciu się z samego siebie, samobiczowaniu, samoofierze. To wszystko jest w najwyższym stopniu paradoksalne: stoimy tu wobec rozdwójnienia, które c h c e być rozdwójnionem, które r o z k o s z u j e się w tem cierpieniu samem sobą i staje się nawet coraz pewniejsze siebie i bardziej tryumfujące, w miarę jak jego własnego założenia, fizyologicznej zdolności życiowej, u b y w a. >Tryumf w ostatecznej właśnie agonii<: pod tym najwyższym znakiem walczył zdawien dawna ideał ascetyczny; w tej zagadce uwiedzenia, w tym obrazie zachwyty i udręki widział on swoje najjaśniejsze światło, swoje zbawienie, swoje ostateczne zwycięstwo. Crux,

nux, lux — stanowi dlań jedno.

## 12.

Przypuściwszy, że taka ucieleśniona wola przeczenia i wynaturzania doprowadzoną zostanie do *f i l o z o f o w a n i a*: to na czerni wywrze ona najwnętrzną swą samowolę? Na tem, co z największą odczuwa się pewnością jako prawdziwe, jako rzeczywiste: szukać będzie b ł ę d u tam właśnie, gdzie właściwy instynkt życiowy najbezwzględniej wskazuje prawdę. Naprzykład, jak to czynili filozofowie Vedânty, zniży ona cielesność do złudzenia, boleść tak samo, wielość, całe przeciwieństwo pojęć >podmiot< i >przedmiot< — błędy, same tylko błędy! Odmówić swojemu ja wiary, sobie samemu własnej zaprzeczyć >realności< — co za tryumf! — już nie tylko nad zmysłami, nad oczywistością, daleko wyższy rodzaj tryumfu, pogwałcenie i okrucieństwo względem r o z u m u. Rozkosz ta dochodzi do szczytu przez to, że ascetyczna samopogarda, samoszyderstwo rozumu wyrokuje: j e s t królestwo prawdy i istnienia, lecz właśnie rozum jest zeń w y k l u c z o n y!... (Mówiąc nawiasem: nawet jeszcze w kantowskim pojęciu: >myślny charakter rzeczy<, pozostało coś z tego pochutliwego ascetycznego rozdwojenia, które lubi zwracać rozum przeciw rozumowi; >myśmy charakter< bowiem oznacza u Kanta pewną rzeczy właściwość, z której intelekt właśnie tyle pojmuje, że jest ona dla intelektu — z g o ł a n i e d o p o j ę c i a.) — Nie bądźmy zresztą, właśnie jako poznający, niewdzięczni takim właśnie rezolutnym odwróceniom zwykłych perspektyw i ocen, któremi duch nazbyt długo pozornie zbrodniczo i bezużytecznie szalał przeciw sobie samemu. W ten sposób raz widzieć inaczej, c h c i e ć widzieć inaczej jest niemłą wprawą i przysposabianiem intelektu do jego przyszłej >przedmiotowości<:, pojętej nie w znaczeniu >kontemplacji bezinteresownej< (coby było bez znaczenia i sensu), lecz jako możliwość d z i e r ż e n i a w s w e j m o c y swego >za< i >przeciw< i dowolnego władania niemi tak, że można używać właśnie r o z m a i t o ś c i perspektyw i uczuciowych interpretacji na pożytek poznania. Strzeżmy się bowiem, moi panowie filozofowie, odtąd lepiej przed niebezpiecznym starem pojęciowem bajczarstwem, które wymyśliło sobie >czysty, bezwolny, bezbolesny, bezczasowy podmiot poznający<, strzeżmy się polipowych ramion takich sprzecznych w sobie pojęć, jak >czysty rozum<, >bezwzględna duchowość<, >poznanie samo w sobie<: — te rzeczy bowiem wymagają zawsze, by pomyśleć sobie oko, którego zgoła pomyśleć sobie nie można, oko, które nie ma mieć żadnego kierunku, którego siły czynne i interpretujące mają być podwiązane, ma ich być brak, przez które jednak patrzenie staje się dopiero widzeniem czegoś; wymaga się tu więc zawsze od oka nedorzecznosci i rzeczy nie mających znaczenia. Istnieje t y l k o perspektywiczne widzenie, t y l k o perspektywiczne poznanie. A i m w i ę c e j uczuć dopuszczamy do słowa o jakiejś rzeczy, i m w i ę c e j oczu, rozmaitych oczu dla tej samej rzeczy wstawić sobie umiemy, tem zupełniejsze staje się nasze >pojęcie< o tej rzeczy, nasza >przedmiotowość<. Wykluczyć jednak wogóle wolę, wykluczać uczucia wszystkie razem i poszczególnie (przypuściwszy, że toby było w naszej mocy), jakże? nie nazywałoby się to k a s t r o w a n i e m intelektu ?...

## 13.

Ale zawróćmy. Taka sprzeczność w sobie, jaka się w ascecie ujawniać zdaje, >życie p r z e c i w życiu<, jest — leży to już jak na dłoni — biorąc fizjologicznie, nie zaś psychologicznie, poprostu nonsensem. Może ona być tylko p o z o r n a; musi być pewnego rodzaju tymczasowym wyrazem, wyłożeniem, formułą, przyrządzeniem, psychologicznym nieporozumieniem czegoś, czego właściwa natura nie mogła jeszcze zostać zrozumianą, nie mogła jeszcze zostać określoną s a m a w s o b i e, — jedynie słowem, wciśniętem w starą l u k ę ludzkiego poznania. Żeby zaś krótko przeciwstawić temu istotny stan rzeczy: i d e a ł a s c e t y c z n y wypływa z o c h r o n n e g o i l e c z n i c z e g o i n s t y n k t u w y r a d z a j ą c e g o s i ę z y c i a, które wszelkimi środkami stara się podtrzymać siebie i o istnienie swe walczy; wskazuje on na częściowy fizjologiczny zastój i znużenie, przeciw którym najgłębsze, nienaruszone instynkty życia walczą nieustannie nowymi środkami i wynalazkami. Ideał ascetyczny jest takim środkiem: rzecz ma się więc odwrotnie, niż czciciele tego ideału sądzą, — życie zмага się w nim i walczy przezeń z śmiercią i p r z e c i w śmierci, ideał ascetyczny jest fortem do u t r z y m a n i a życia. Że mógł on w tej mierze, jak tego historia uczy, rządzić i ować człowiekiem, w szczególności tam wszędzie, gdzie cywilizacja i obłaskawienie człowieka przeparte zostały, to dowodzi wielkiego faktu: c h o r o b l i w o ś c i dotychczasowego typu człowieka, przynajmniej obłaskawionego człowieka, fizjologicznego zmagania się człowieka z śmiercią (dokładniej z uprzykrzeniem sobie życia, ze znużeniem, z życzeniem sobie >końca <). Kapłan-asceta jest ucieleśnieniem życzeniem, by być czemś

innem, by być gdzieindziej, i to najwyższym stopniem tego życzenia, jego właściwą żarliwością i namiętnością: lecz właśnie m o c jego życzenia jest pętem, które go tu przykuwa; właśnie przez nią staje się on narzędziem, które musi pracować, by stworzyć ponysłniejsze warunki dla istnienia tutaj i pozostania człowiekiem, właśnie tą mocą przytrzymuje on silnie przy istnieniu całą trzodę nieudanych, niezadowolonych, zawiedzionych rozbitek, wszelkiego rodzaju cierpiących z powodu siebie samych, przodując im instynktownie jako pasterz. Sądzę, że mnie już rozumiecie: ten kapłan-asceta, ten pozorny wróg życia, ten p r z e c z y c i e l, — on właśnie należy do bardzo wielkich z a c h o w u j ą c y c h i p o t w i e r d z e n i e s t w a r z a j ą c y c h potęg życiowych... Na czym polega owa chorobliwość? Bo człowiek jest bardziej chory, bardziej niepewny, bardziej zmienny, mniej utrwalony, niż jakiegokolwiek inne zwierzę, to nie ulega wątpliwości, jest on z w i e r z ę c i e m c h ó r e m: skąd to pochodzi? Zapewne ważył się też na więcej, więcej się rzucał na nowinki, zuchwalił się więcej, wyzywał przeznaczenie więcej, niż wszystkie inne zwierzęta razem wzięte, on, wielki eksperymentator na sobie samym, on, niezadowolonec, nienasyconiec, który o ostateczne panowanie walczy z zwierzęciem, przyrodą i bogami, — on, zawsze jeszcze niezdolny, wiecznie przyszły, który przed naporem swych własnych sił nie znajduje nigdy spokoju tak, że mu jego przyszłość niezbłąganie, jak ostroga, wpija się co chwila w ciało terażniejszości. Jakżeby też tak śmiało i bogate zwierzę nie miało być najbardziej zagrożone, najdłużej i najgłębiej chore ze wszystkich chorych zwierząt?... Człowiek syt jest tego, dość często, bywały całe epidemie takiego dosytu (- naprzykład około roku 1348, czasu tańca śmierci): lecz nawet ten wstręt, to znużenie, to sprykrzenie sobie samego siebie — wszystko występuje w nim tak potężnie, że natychmiast znowu staje się nowym pętem. Jego >nie<, które mówi życiu, wyprowadza, jakby mocą czarów, pełnię tkliwszych >t a k<: na światło; ba, jeśli się z r a n i, ów mistrz niszczenia, samozniszczenia, — to potem rana sama zmusza go d o ż y c i a...

#### 14.

Im normalniejsza jest chorobliwość w człowieku — a nie możemy normalności tej zaprzeczyć - tem wyżej powinniśmy cenić rzadkie wypadki duchowo-cieleśnej tężyzny, p o m y ś l n e o k a z y człowieka, tem surowiej strzec szczęśliwie udanych od najgorszej atmosfery, atmosfery choroby. Czy to czynimy?... Chorzy są największym niebezpieczeństwem dla zdrowych; nie od najsilniejszych grozi silnym choroba, lecz od najsłabszych. Czy wiemy o tem?... Ogółem biorąc, wcale nie zmniejszenia się strachu przed człowiekiem powinniśmy sobie życzyć, bo strach ten zmusza silnego, by był silnym, w danym razie straszliwym — on to p o d t r z y m u j e udany typ człowieka. To, czego należy się obawiać, co działa fatalnie jak żadna fatalność, to nie wielka obawa, tylko wielki w s t r ę t do człowieka; tak samo wielka l i t o ś ć dla człowieka. Gdyby jedno i drugie, przypuśćmy, połączyło się dnia pewnego, toby nieochybnie przyszło natychmiast na świat coś najniesamowitszego, >ostatnia wola< człowieka, jego wola nicości, nihilizm. I rzeczywiście, wiele do tego przygotowano. Kto ma nietylko nos do węszenia, lecz także oczy i uszy, poczuje prawie wszędzie, gdzie tylko dziś stąpa, coś jakby atmosferę domu waryatów lub szpitala, — mówię, oczywiście, o krajach zamieszkiwanych przez człowieka cywilizowanego, o wszelkiego rodzaju >Europach<, jakie tylko istnieją na ziemi. C h o r o w i c i są wielkim niebezpieczeństwem dla człowieka: n i e ż l i, n i e >zwierzęta drapieżne<,- ci, którzy już z urodzenia są rozbitekami, obalonymi, złamanymi — oni to, s ł a b i, podminowują najbardziej życie pod człowiekiem, zatruwają i zarażają wątpieniem naszą ufność do życia, do człowieka, do siebie samych. Dokąd ująć przed tem fatalnem spojrzeniem, które obarcza na drogę smutkiem głębokim, przed tem wstecz zwróconem spojrzeniem dziwoląga z urodzenia, przed tem spojrzeniem, które jest jękiem! — i które zdradza, jak taki człowiek mówi do samego siebie o sobie samym: >Czyżbym mógł być czem innym? tak wzdycha ten wzrok; ale tu niema nadziei. Jestem, kim jestem: jakżebym mógł wyzbyć się samego siebie? A jednak — j e s t e m syt s i e b i e!<... Na takim gruncie samopogardy, prawdziwie na gruncie bagnistym, rośnie wszelki chwast, wszelkie zielsko jadowite, a wszystko tak małe, tak skryte, tak nieuczciwe, tak słodkawe. Tu roi się od robactwa uczuć zemsty i urazy; tu śmierdzi powietrze od tajności i rzeczy niewyznanych; tu tka się nieustannie sieć najzłośliwszego spisku, — spisku cierpiących przeciw pomyślnie udanym i zwycięskim; tu n i e n a w i d z i się widoku zwycięzców. A co za obłuda, by nie przyznać się, że nienawiść ta jest nienawiścią! Co za zbytek słów wielkich i postaw przybranych, co za sztuka >rzetelnego< oszczerstwa! Ci nieudani: co za szlachetna wymowa z ust ich płynie! Co za cukrzane, szlamiaste, pokorne poddanie się pływa w ich oczach! Czegóż chcą oni właściwie? Przynajmniej p r z e d s t a w i a ć sprawiedliwość, miłość, mądrość,

wyższość — oto ambicya tych >najniższych <, tych chorych! A jak zręcznie poczyną sobie taka ambicya! Podziwu godna ta zręczność fałszerzy, monet, z jaką naśladową tu odbitkę cnoty, nawet brzęk złoty, dźwięk cnoty. Ci słabi i beznadziejnie chorowici wzięli teraz zupełnie cnotę w dzierzawę, to nie ulega wątpliwości: >my jedynie jesteśmy dobrzy, sprawiedliwi, tak mówią, my jedynie jesteśmy h o m i n e s b o n a e v o l u n t a t i s<.. Snują się pośród nas, jak ucieleśnione wyrzuty, jak przestrogi dla nas, — jak gdyby zdrowie, to co się udało, siła, duma, poczucie mocy były już wogóle czemś występniem, za co kiedyś musi się odpokutować, ciężko odpokutować: ach, jakże oni w gruncie sami gotowi są z a d a w a ć pokutę, jakże pragną gorąco być o p r a w c a m i. Jest wpośród nich pełno za sędziów przebranych mściwców, którzy ustawicznie słowo >sprawiedliwość <, jak ślinę w ustach noszą, w ustach zawsze w ciup, zawsze gotowych opluć wszystko, co nie patrzy niezadowolaniem i dobrej myśli kroczy swoją drogą. Nie brak też między nimi owego najwstrętniejszego rodzaju próżnych, kłamliwych niedorodków, którzy starają się udawać >piękne dusze< i swą na psy zesłą zmysłowość, spowitą w wiersze i inne pieluchy, na targ wynoszą jako >czystość serca<: tej species moralnych onanistów i >zadowolających się sobą<. Wola chorych wyobrażenia j a k i e j k o l w i e k formy wyższości, ich instykt drózek chyłkowych, które wiedą do tyranii nad zdrowymi, — jakżeby się znaleźć nie miała, ta wola mocy właśnie w najślabszych! W szczególności chorej kobiety nikt nie prześcignie w raffinemants panowania, uciskania, tyranizowania. Chora kobieta nie oszczędza przytem nic żyjącego, nic umarłego, odgrzebuje najgłębiej zagrzebane rzeczy (Bogoanie mówią: >kobieta jest hyeną<). Wglądnijmy w głąb którejkolwiek rodziny, którejkolwiek korporacji, któregołkowiek społeczeństwa: wszędzie walka chorych przeciw zdrowym, — cicha walka zazwyczaj z pomocą niepozornych proszków trujących, ukłuc szpilkowych, chytrej gry min cierpliwego znoszenia, niekiedy jednak i z owym faryzeizmem chorych, g ł o ś n y m gestem, który najchętniej odgrywa >szlachetne oburzenie<. Aż w uświęcone dziedziny wiedzy chciałoby wnikać i być słyszane to zachryple szczekanie chorowitych psów, ta kąsająca obłuda i wściekłość takich >szlachetnych< faryzeuszów (- przypominam czytelnikom, mającym uszy, raz jeszcze berlińskiego apostoła zemsty, Eugeniusza Dühringa, który w dzisiejszych Niemczech najnie- przystojniejszy i najwstrętniejszy użytek czyni z moralnego bum-bum: Dühringa, największego pyskacza moralności, jaki obecnie istnieje, nawet wśród jemu równych, antysemitów). Wszystko to są ludzie opanowani przez ressentiment, te fizyologiczne rozbitki i robaczywce, całe to drgające państwo podziemnej zemsty, niewyczerpane, nienasycone w wybuchach przeciw szczęśliwym, a tak samo w maskaradach zemsty, w pozorach do zemsty: kiedyżby doszli właściwie do swego ostatecznego, najprzebieglejszego, najwznioślejszego tryumfu zemsty? Wtedy niewątpliwie, gdyby im się udało swą własną nędzę, całą nędzę wogóle w t ł o c z y ć w s u m i e n i e szczęśliwych tak, że ci pewnego dnia poczęliby się wstydzić swego szczęścia i możeby r z e k l i do siebie >hańbą jest być szczęśliwym! za w i e l e j e s t n ę d z y!<... Lecz nie mogłoby być większego i fatalniejszego nieporozumienia, niż gdyby szczęśliwi, udani, mocni na ciele i duszy poczęli wątpić o swem p r a w i e d o s z c z ę ś c i a. Precz z tym >przewróconym światem<! Precz z tem haniebnem zmiękczeniem uczucia! Żeby chorzy zdrowych nie uczynili chorymi — a temby było takie zmiękczenie -, oto powinien być najwyższy punkt widzenia na ziemi: — do tego jednak potrzeba przedewszystkiem, by z d r o w y c h oddzielić od chorych, strzec nawet od widoku chorych, aby siebie za chorych nie brali. Lub czyżby miało być ich zadaniem zostać dozorcami chorych i lekarzami!... Lecz nie mogliby gorzej nie rozumieć i zaprzeczać s w e g o zadania, — co wyższe, n i e p o w i n n o zniżyć się do roli narzędzia tego, co niższe, patos oddalenia p o w i n i e n po całą wieczność utrzymywać przedział w zadaniach! Ich prawo istnienia, pierwszeństwo dzwonu o pełnym dźwięku przed fałszywym, pękniętym, jest przecie tysiącokroć większe; oni jedynie są p o r ę c z y c i e l a m i przyszłości, oni jedynie są z o b o w i ą z a n i względem przyszłości człowieka. C o o n i mogą, co o n i powinni, tego nie śmieją nigdy chorzy móc, ni mieć w powinności: lecz a ż e b y mogli to, co tylko o n i powinni, jakżeby miało im być wolno być lekarzem, pocieszycielem, >zbawicielem< chorych?... A przeto czystego powietrza! czystego powietrza! A w każdym razie precz z pobliza wszelkich domów waryatów i szpitalów kultury! A przeto dobrego towarzystwa! s w e g o towarzystwa! Lub samotności, jeśli tak być musi! Lecz w każdym razie precz od złych wyziewów wewnętrznej zgnilizny i tajemnego robaczywego ścierwa chorych !... A to dlatego, by siebie samych, przyjaciele moi, przynajmniej na chwilę jeszcze obronić przed dwiema najgorszymi zarazami, które oby nam właśnie oszczędzane były: przed w i e l k i m w s t r ę t e m d o c z ł o w i e k a! p r z e d w i e l k ą l i t o ś c i ą d l a c z ł o w i e k a!...

Jeśli pojęliście w całej głębi — a żądam, by tu właśnie s i ę g a n o g ł ę b o k o, pojmowano do głębi — o ile w każdym razie nie może być zadaniem zdrowych pielęgnowanie chorych, uzdrawianie chorych, to pojęliście tem samem i jedną konieczność więcej — konieczność dla chorych takich lekarzy i dozorców, k t ó r z y s a m i s ą c h o r z y: i oto mamy i trzymamy obu rękami znaczenie kapłana-ascety. Musimy uważać kapłana-ascetę za przeznaczonego z góry na zbawiciela, pasterza i rzecznika chorego stada: wtedy dopiero zrozumiemy jego ogromne posłannictwo dziejowe. P a n o w a n i e n a d c i e r p i ą c y m i jest jego królestwem, ku niemu popycha go instynkt jego, w niem tkwi jego najistotniejsza sztuka, jego mistrzostwo, jego rodzaj szczęścia. Sam on chory być musi, musi być z gruntu pokrewny chorym i zawiedzionym, aby ich rozumieć, — by porozumieć się z nimi, lecz musi też być silny, bardziej jeszcze panem samego siebie, niż innych, nienaruszonym mianowicie w swej woli mocy, by zdobyć zaufanie i strach chorych, by mógł im być przystankiem, oporem, podparciem, musem, karnością, tyranem, bogiem. Musi bronić swego stada — przeciw komu? Przeciwko zdrowym, to nie ulega wątpliwości, także przeciwko zazdrości względem zdrowych; musi być naturalnym przeciwnikiem i g a r d z i c i e l e m wszelkiego surowego, burzliwego, nieujarzmionego, twardego, gwałtowniczodrapieżnego zdrowia i tężyzny. Kapłan jest pierwszą formą d e l i k a t n i e j s z e g o zwierzęcia, które łatwiej jeszcze pogardza, niż nienawidzi. Nie będzie mu oszczędzone prowadzenie wojny z dzikimi zwierzętami, wojny chytrkości (>ducha<) bardziej, niż przemocy, jak się rozumie samo przez się, — będzie musiał w razie potrzeby wytworzyć z siebie prawie pewien nowy typ dzikiego zwierzęcia, przynajmniej o z n a c z a ć go — pewną nową straszliwość zwierzęcą, w której niedźwiedź polarny, gibka, zimna, wyczekująca tygrysyca i niemniej lis zdają się być złączone w równie pociągającą, jak napawającą strachem jedność. Jeżeli zmusza go do tego potrzeba, występuje niedźwiedź poważny, czcigodny, roztropny, zimny, zwodniczo-rozważny, jako herold i narzędzie głosu tajemniejszych potęg, pomiędzy inne rodzaje zwierząt drapieżnych sam, zdecydowany siać na tym gruncie cierpienie, rozdwojenie, sprzeczność z sobą, gdzie tylko może, zbyt pewny swej sztuki opanowywania c i e r p i ą c y c h każdej chwili. Przynosi z sobą maście i balsamy, niema wątpliwości! lecz by być lekarzem, musi wprzód zranić; uśmierzając następnie ból, który sprawia rana, z a t r u w a j e d n o c z e ś n i e r a n ę — na tem bowiem zna się przedewszystkiem, ten czarownik i poskramiacz dzikich zwierząt, w którego okręgu wszystko, co zdrowe, z konieczności chórem się staje, wszystko, co chore — obłaskawionem. Broni on, ten dziwny pasterz, dość dobrze swego chorego stada, — broni go także przeciw niemu, przeciw tłącej w samym stadzie nikczemności, krnąbrności, złościwości i wszystkiemu, co wspólne jest wszystkim cherlakom i chorym, walczy roztropnie, twardo i tajemnie z anarchią i coraz zaczynającym się samorozkładem w stadzie, wśród którego ustawicznie gromadzi się i gromadzi ów najniebezpieczniejszy, rozsadzający i wybuchowy materiał, ressentiment. Wyładowywać ten rozsadzający materiał tak, by nie rozsadził ani stada, ani pasterza, oto jego właściwa sztuka i jego najwyższa pożyteczność; gdyby się chciało wartość kapłańskiej egzystencji ująć w najkrótszą formułę, toby trzeba poprostu rzec: kapłan z m i e n i a k i e r u n e k uczucia ressentiment. Każdy cierpiący bowiem szuka instynktownie swego cierpienia przyczyny; dokładniej jeszcze, sprawcy, jeszcze określenie, wrażliwego na cierpienie, w i n n e g o sprawcy, — krótko, czegoś żyjącego, na czym uczucia swoje czynnie lub in effigie pod jakimkolwiek pozorem wyładować może: bo wyładowanie uczucia jest największą dla cierpiącego próbą ulgi, mianowicie o g ł u s z e n i a się, jego poniewolnie pożądanym narkotykiem przeciw katuszy wszelkiego rodzaju. Tu jedynie znaleźć można, wedle mego przypuszczenia, prawdziwy fizyologiczny związek przyczynowy uczucia ressentiment, zemsty i jej krewnych, więc w pragnieniu o g ł u s z e n i a b o l u p r z e z u c z u c i e. Szuka się go zazwyczaj, bardzo mylnie mojem zdaniem, w odpornem przeciwdziałaniu, w ochronnym jedynie środku reakcji, w >odruchu< w razie nagłego uszkodzenia lub zagrożenia, w sposób jak to czyni jeszcze żaba bez głowy, by pozbyć się żrącego kwasu. Lecz różnica jest zasadnicza: w jednym wypadku chce się przeszkodzić dalszemu doznawaniu szkody, w drugim wypadku chce się przez silniejsze jakiegobądź rodzaju wzruszenie o g ł u s z y ć dręczący, tajemny, nieznośny ból i na chwilę przynajmniej usunąć go z świadomości, — do tego potrzeba uczucia, możliwie silnego uczucia, a do wzbudzenia go pierwszego lepszego pozoru. >Ktoś musi być winien temu, że źle się czuję<,- ten sposób wnioskowania jest właściwy wszystkim chorowitym, a to im bardziej prawdziwa przyczyna tego czucia się źle, fizyologiczna przyczyna, jest przed nimi ukryta (- może ona leżeć w chorobie nerwu sympatycznego lub w nadmiernem wydzielaniu żółci, lub w niedostatku siarkanu i fosforanu potasu we krwi, lub w ucisku na dolną

część ciała, hamującym obieg krwi, lub w zwyrodnieniu jajników i tym podobnych). Wszyscy cierpiący posiadają przerażającą łatwość wynajdywania pretekstów do bolesnych uczuć; rozkoszują się już samem podejrzeniem, gmeraniem w złościach i krzywdach pozornych, szperają w wnętrznościach swej przeszłości i terażniejszości, poszukując ciemnych zagadkowych historii, które pozwalają im opływać w dręczące domysły i upajać się trucizną własnej złośliwości-rozdierają najstarsze rany, rozkrwawiają oddawna zagojone blizny, czynią złoczyńców z przyjaciela, żony i dziecka i z wszystkiego, co dla nich najbliższe. >Cierpię, więc ktoś musi być winien temu< — tak myśli każda chorowita owca. Lecz pasterz, kaptan-asceta, mówi jej: Słusznie, moja owco! Ktoś musi być temu winien: lecz ty sama jesteś tym kimś, ty sama tylko jesteś winna temu — t y s a m a t y l k o z a w i n i ł a ś w z g l ę d e m s i e b i e ! <... To dość śmiało, dość fałszywie. Lecz jedno przynajmniej osiągnięto przez-to, jak rzekłem, z m i e n i o n o przez to kierunek ressentiment.

## 16.

Zgadnicie już, o co, wedle mego wyobrażenia, k u s i ł się przynajmniej życiowy instykt lekarski przez kapłana-ascetę i do czego musiała mu służyć czasowa tyrania takich paradoksalnych i paralogicznych pojęć jak >wina<, >grzech<, >grzeszność<, >zepsucie<, >potępienie <: aby uczynić chorych do pewnego stopnia >n i e s z k o d l i w y m i, nieuleczalnych zniszczyć z pomocą nich samych, łagodnie zachorzałym nadać ścisły kierunek ku sobie samym, wsteczny kierunek ich ressentiment (>jednego trzeba< -) i w ten sposób w y z y s k a ć złe instynkty wszystkich cierpiących dla samokarności, samostrażowania, przewyciężenia siebie. Jak rozumie się samo przez się, przy tego rodzaju leczeniu, jedynie leczenie uczuciom, nie może wcale chodzić o l e c z e n i e chorych w znaczeniu fizyologicznym; nie można nawet twierdzić, że instykt życiowy ma przy tem leczenie na widoku i w zamiarze. Pewne stłoczenie i organizacja chorych z jednej strony (- słowo >Kościół< jest na to najpopularniejszą nazwą), pewne tymczasowe zabezpieczenie zdrowiej udanych, pełniej odlanych z drugiej, wykopanie przez to p r z e p a ś c i między zdrowiem a chorobą — to było na długi czas wszystko! A było to wiele, to było b a r d z o w i e l e !... [Wychodzę w tej rozprawie, jak to widać, z założenia, którego ze względu na czytelników, jakich mi trzeba, nie muszę dopiero uzasadniać: że >grzeszność< w człowieku nie jest zgoła stanem rzeczy, raczej tylko interpretacją stanu rzeczy, to jest fizyologicznego rozstroju, widzianego w perspektywie moralno-religijnej, która nas już nie obowiązuje. — Że się ktoś >winnym<, >grzesznym< c z u j e, to jeszcze nie dowód, że czuje się nim słusznie; tak samo nie jest się jeszcze zdrowym jedynie dlatego, że się ktoś zdrowym czuje. Przypomnijmy sobie jeno sławne procesy czarownic; najbystrzejsi i najbardziej ludzcy sędziowie nie wątpili wówczas, że ma się w nich do czynienia z winą; >czarownice< s a m e n i e w ą t p i ł y o t e m, — a mimo to nie było tam winy. — By założenie to w rozszerzonej wyrazić formie, to sam >ból duszny< nie jest według mnie wogóle stanem rzeczy, jeno wytlumaczeniem (przyczynowem wytlumaczeniem) stanów rzeczy, które się dotąd nie dały ściśle sformułować: przeto czegoś, co dotychczas nie jest uchwytnie i naukowo w związek ujęte, właściwie tylko szumnem słowem, zamiast skromnego znaku pytania. Jeśli ktoś nie może się z >dusznym< cierpieniemc uporać, to przyczyna tego, mówiąc z gruba, nie leży w jego >duszy<, prawdopodobnie już w jego brzuchu (mówiąc z gruba, jak się rzekło: co jeszcze nie zawiera wcale życzenia, żeby nas z gruba słuchano, z gruba rozumiano...) Silny, szczęśliwie udany człowiek trawi to, co przeżywa {społem z czynami, złoczynami), jak trawi swój obiad, nawet jeśli twarde połyka kęsy. Jeśli nie może uporać się z tem, co przeżywa, to ten rodzaj niestrawności jest tak samo fizyologiczny, jak każdy inny — i wielokrotnie w istocie tylko skutkiem owego innego. — Przy takim ujęciu rzeczy można być, mówiąc między nami, zawsze jeszcze najsurowszym przeciwnikiem wszelkiego materializmu...]

## 17.

Czy jednak ten kapłan-asceta jest właściwie l e k a r z e m? — Pojęliśmy już, że zaledwie wolno go lekarzem nazywać, chociaż on sam chętnie uważa się za >zbawiciela<, każe czcić w sobie >zbawiciela<. Zwalcza on tylko samo cierpienie, tylko przykre uczucie cierpiącego, n i e zaś jego przyczynę, n i e właściwą chorobę, — to stanowi nasz najbardziej zasadniczy zarzut przeciw leczeniu kapłańskiemu. Jeśli jednak popatrzymy z perspektywy, którą zna i posiada sam tylko kapłan, to nie będziemy się mogli pościć z podziwu, czego on przy tej pomocy nie widział, czego nie szukał i czego nie znalazł. W ł a g o d z e n i u cierpienia, w >pociechach < wszelkiego rodzaju, — oto w czem okazuje się jego genialność; jak wynalazcze zrozumiał swoje zadanie pocieszyciela, jak bez skrupułu i śmiało wybrał środki stosowne! Szczególnie

możnaby chrześcijaństwo nazwać wielką skarbnicą najprzemysłniejszych środków pocieszy cielskich; tyle rzeźwiącego, kojącego, narkotyzującego w niem nagromadzono, odważono się w tym celu na tyle najniebezpieczniejszych i najzuchwalszych rzeczy: tak przebiegle, z takim wyrafinowaniem, południowem wyrafinowaniem, odgadniono zwłaszcza uczucia podniecające, pozwalające chwilowo przynajmniej przewyciężyć to głębokie przygnębienie, to ołowiane znużenie, ten czarny smutek fizyologicznie zahamowanego człowieka. Albowiem, ogólnie mówiąc: we wszystkich wielkich religiach chodziło głównie o zwalczanie pewnego epidemicznego znużenia i ociężałości. Można z góry przyjąć jako prawdopodobne, że co pewien czas, na pewnych miejscach ziemi prawie koniecznie opanowywać musi szerokie tłumy u c z u c i e f i z y o l o g i c z n e g o z a h a m o w a n i a, które jednak, z braku fizyologicznej wiedzy, nie uświadamia się jako takie i wskutek tego >przyczyny< jego i zleczenia szuka się i próbuje też tylko na drodze psychologiczno-moralnej (- taka jest mianowicie moja najogólniejsza formuła tego, co się zwie popolicie >r e l i g i a<), Takie uczucie zahamowania może być najrozmaitszego pochodzenia: następstwem krzyżowania zbyt obcych sobie ras (lub stanów — stany wyrażają zawsze także różnice pochodzenia i rasy: europejski >Weltschmerz<, >pesymizm< dziewiętnastego stulecia, jest głównie wynikiem nedorzecznie nagłego pomieszania stanów); lub może być wywołane błędnie skierowaną emigracją, naprzykład gdy rasa pewna znajdzie się w klimacie, do którego jej siła przystosowawcza nie wystarcza (co się zdarzyło z Indami w Indyach); lub może być skutkiem starości i znużenia rasy (pesymizm paryski od r. 1850); lub skutkiem fałszywej diety (alkoholizm Średniowiecza; nedorzeczność jarstwa, które naturalnie ma za sobą powagę młodego szlachcica Krzysztofa z Szekspira); lub skutkiem zepsucia krwi, malarii, syfilisu i tym podobnych przyczyn (niemieckie przygnębienie po wojnie trzydziestoletniej, która połowę Niemiec zaraziła brzydkimi chorobami i przygotowała tem pole do niemieckiego słuźalstwa, niemieckiej małoduszności). W takim wypadku przedsięwzięcie się każdym razem w wielkim stylu walkę z u c z u c i e m z n i e c h ę c e n i a; przejrzymy pokrótce jej najgłówniejsze praktyki i formy. (Pomijam tu, jak słuszna, właściwą walkę f i l o z o f ó w przeciw uczuciu zniechęcenia, walkę, która zwykła istnieć zawsze równocześnie — jest ona dość zajmująca, lecz zbyt nedorzeczna, zbyt z praktycznego punktu widzenia obojętna, zbyt pajęczynowa i pokątna, gdy się ma niby wykazać, że w bólu tkwi błąd, w tem naiwnem przypuszczeniu, że ból zniknąć musi, gdy się ten błąd pozna — aliści nie myśli on zniknąć...) P o p i e r w s z e zwalcza się owo zniechęcenie środkami, które wogóle zniżają uczucie życia do najniższego punktu. Gdzie tylko to możliwe nie dopuszczają wogóle żadnego chcenia, żadnego już życzenia; unikać wszystkiego, co wytwarza uczucie, co wytwarza >krew< (nie spożywać soli: higiena fakira); nie kochać; nie nienawidzić, być obojętnym; nie mścić się; nie zbogacać się; nie pracować; żebrać; o ile można nie znać wcale kobiet, lub jak tylko można najmniej kobiet; pod względem duchowym zasada Pascala > il faut s'abêtir.. Rezultat, psychologiczno-moralnie mówiąc, >wyzbycie się siebie<, >uświęcenie< fizyologicznie się wyrażając, >zahipnotyzowanie< - usiłowanie zdobycia dla człowieka w przybliżeniu czegoś takiego, czem dla niektórych rodzajów zwierząt s e n z i m o w y, s e n l e t n i dla wielu roślin gorącego klimatu, minimum zużycia i przemiany materii, przy którym życie właśnie jeszcze tli, nie udzielając się właściwie świadomości. Do tego celu zużyto zdumiewającą ilość energii ludzkiej — czyżby daremnie?... Że tacy sportsmeni >uświęcenia<, w których wszystkie czasy, prawie wszystkie obfi- tują narody, znaleźli w rzeczy samej prawdziwe wyzwolenie od tego, co zwalczają surowym treningiem, o tem wątpić wcale nie można, — wyzbyli się rzeczywiście w niezliczonych wypadkach owego głębokiego fizyologicznego przygnębienia z pomocą swego systemu środków hipnotycznych: dlatego też metodyka ich zalicza się do najpowszechniejszych faktów etnologicznych. Nie wolno też takiego zamiaru wygłodzenia cielesności i żądzy już samego w sobie zaliczać między symptomy obłądzenia (jak to czynić lubi pewien niezgrabny rodzaj pożerających roastbeefy >>wolnych duchów< i szlachciców Krzysztofów). Tem pewniejsze jest, że prowadzi on, prowadzi może do wszelakich duchowych zaburzeń, do >świąteł wewnętrznych > naprzykład, jak u Hesychastów z góry Athos, do halucynacji dźwiękowych i postaciowych, do rozkosznych wezbrań i zachwytyłów zmysłowych (dzieje świętej Teresy). Tłumaczenie, które stanom tego rodzaju nadawali ludzie nimi nawiedzeni, jest zawsze skrajnie marzycielsko- fałszywe, to rozumie się samo przez się: dosłuchajcie się tylko tonu najprzeświadczeńszej wdzięczności, która rozdźwięka właśnie już w o l i takiego rodzaju interpretacji. Najwyższy stan, samo w y z w o l e n i e, owo osiągnięte ostatecznie ogólne zahipnotyzowanie i cisza są dla nich zawsze tajemnicą samą w sobie, do której wyrażenia nie wystarczają najwyższe nawet symbole,

dojściem i powrotem do sedna rzeczy, uwolnieniem od wszelkiej złydy, >wiedzą<, >prawdą< i >bytem<, wyzbyciem się wszelkiego celu, wszelkiego życzenia, wszelkiego działania, jakimś >poza dobrem i złem<. >Dobro i zło — mówi buddysta, — jedno i drugie, jest pętem; ponad jednym i drugim jest pan doskonały<; >uczynione i nieuczynione - mówi wyznawca Vedânty — nie sprawia mu żadnego bólu; jako mędrzec otrząsa z siebie zło i dobro; czyn żaden nie zakłóca jego królestwa; nad dobro i zło wznosił się, nad jedno i drugie <; — więc ogólno-indyjskie ujęcie rzeczy, zarówno bramińskie jak buddyjskie. (Ani indyjski, ani chrześcijański sposób myślenia nie uważa tego wyzwolenia za o s i ą g a l n e przez cnotę, moralną poprawę, jakkolwiek wysoko cenią hipnotyzującą wartość cnoty; wiemy o tem — odpowiada to zresztą po prostu stanowi rzeczy. To, że w tym wypadku nie sprzeniewierzono się p r a w d z i e, uważać można za najlepszą część realizmu trzech największych religii, tak zresztą gruntownie przemoralnionych. >Dla wiedzącego nie masz obowiązku<.., >Przez d o k ł a d a n i e cnot jedna do drugiej nie nastąpi zbawienie: bo polega ono na jedności z pierwiastkiem braman, niezdolnym do żadnego nabytku doskonałości; a równie mało przez o d r z u c a n i e błędów: bo braman, z którym tworzyć jedność stanowi zbawienie, jest wiecznie czyste> — (te miejsca z komentarza Çankary cytuję wedle największego prawdziwego znawcy filozofii indyjskiej w Europie, przyjaciela mego Pawła Deussena). Chcemy więc w czci chować >zbawienie< w wielkich religiach; natomiast trudno nam nieco trwać poważnie przy ocenie, której doznaje już g ł ę b o k i s e n u tych przemęczonych życiem, i zbyt znużonych, by nawet śnić, mianowicie głęboki sen, pojęty już jako wsiąknięcie w braman, jako o s i ą g n i ę t a unio mystica z bogiem. >A kiedy już zaśnie zupełnie — mówi o tem najstarsze i najczcigodniejsze >pismo< — i zupełnie w spokoju się pograży, tak że już żadnych sennych zjaw nie widzi, wtedy, o drogi! zjednoczy się z bytem, wejdzie w samego siebie, — przez jaźń poznawczą wchłonięty, nie będzie miał żadnej już świadomości tego, co zewnątrz jest lub wewnątrz. Mostu tego nie przekracza dzień, ani noc, ani wiek, ani śmierć, ani cierpienie, ni dzieło dobre, ni dzieło złe. >W głębokim śnie — mówią tak samo wierni tej najgłębszej z trzech wielkich religii — wydobywa się dusza z ciała, wstępuje w najwyższą światłość i przez to w własnej swej jawi się postaci: wtedy jest samym duchem najwyższym, który buja, żartując i igrając, i ciesząc się, już to kobietami, lub wozami, lub przyjaciółmi, nie myśląc już wcale o tym przyczepku ciała, do którego prâna (dech żywota) przyprzeżon jest, jak zwierzę pociągowe do wozu<. Mimo to musimy i tutaj, jak wtedy, gdy mowa o >zbawieniu<, mieć w pamięci, że w gruncie rzeczy, chociaż zawsze w przepychu wschodniej przesady, wyraża to tylko tę samą ocenę, co u jasnego, chłodnego, grecko-chłodnego, lecz cierpiącego Epikura: hipnotyczne poczucie nicości, spokój najgłębszego snu, krótko, b e z b o l e s n o ś ć. — To może uchodzić dla cierpiących i do dna skwaszonych już za najwyższe dobro, za wartość wartości, oni m u s z ą to oceniać pozytywnie, odczuwać jako pozytywność samą. (Wedle tej samej logiki uczucia zwie się nicość we wszystkich religiach pesymistycznych b o g i e m).

## 18.

Daleko częściej, niż takiego ogólnego stłumienia wrażliwości, zdolności cierpienia, które każe już przypuszczać rzadziej spotykane siły, przede wszystkim odwagę, pogardę opinii, >stoicyzm intelektualny<, próbuje się przeciw stanom zgnębienia innego treningu, który jest w każdym razie łatwiejszy: m a c h i n a l n e j c z y n n o ś c i. Że ułatwia ona w znacznym stopniu cierpiące istnienie, to nie ulega żadnej wątpliwości: nazywa się dzisiaj ten fakt, trochę nieuczciwie, >błogosławieństwem pracy<. Ulga polega na tem, że uwaga cierpiącego zostaje gruntownie odwrócona od cierpienia, — że ustawiczne działanie i ciągle tylko działanie udziela się świadomości, skutkiem czego mało pozostaje czasu na cierpienie: c i a s n a jest bowiem ta komora ludzkiej świadomości! Jakże gruntownie, jak przebiegle umiał kapłanasceta w walce z cierpieniem zużytkować tę działalność machinalną i to, co się z nią wiąże, to jest bezwzględna prawidłowość, punktualne bezmyślne posłuszeństwo, jednostajny raz na zawsze tryb życia, wypełnienie czasu, pewne przyzwolenie, ba, pewne wprawianie się do >nieosobowości<, do zapomnienia samego siebie, do > incuria sui<. Właśnie gdy miał do czynienia z cierpiącymi niższych stanów, z niewolnikami roboczymi lub więźniami (lub z kobietami, które przecież po największej części są jednym i drugim zarówno, niewolnikiem roboczym i więźniem), nie potrzebował niczego więcej, tylko małej sztuki przemieniania nazw i przechrzczenia, aby w znienawidzonych rzeczach widzieli odtąd dobrodziejstwo, względne szczęście: — w każdym razie n i e kapłani wynaleźli niezadowolenie niewolników ze swego losu. — Jeszcze bardziej cenionym środkiem w walce ze zgnębieniem jest zalecenie d r o b n e j r a d o ś c i, łatwo dostępnej i dającej się ująć w prawo; posługują się tem lekarstwem często w połączeniu z powyż omówionem. Najczęstszą formą, w której zaleca się radość, jako środek leczniczy, jest

radość s p r a w i a n i a radości (jako dobroczynność, obdarowywanie, niesienie ulgi, pomaganie, zachęcanie, pocieszanie, chwalenie, odznaczanie); zalecając >miłość bliźniego<, zaleca kapłan-asceta w gruncie, aczkolwiek w najprzezorniejszej dawce, wzbudzenie najsilniejszego, potwierdzającego życie popędu, w o l i m o c y. Szczęście >najmniejszego poczucia wyższości< które wszelka dobroczynność, pożyteczność, pomaganie, odznaczanie przynoszą z sobą, jest najobfitszym środkiem leczniczym, jakim posługiwać się zwykli zahamowani fizjologicznie, pod warunkiem, że dobrze są opatrzeni: w przeciwnym razie sprawiają sobie wzajemnie ból, naturalnie z posłuszeństwa dla tego samego zasadniczego instynktu. Poszukując początków chrześcijaństwa w świecie rzymskim, znajdujemy stowarzyszenia wzajemnej pomocy, stowarzyszenia biednych, stowarzyszenia chorych, stowarzyszenia pogrzebowe, wyrosłe na najniższym gruncie ówczesnego społeczeństwa, stowarzyszenia, w których świadomie pielęgnowano ów środek leczniczy przeciw zgnębieniu, drobną radość wzajemnej dobroczynności — może było to wówczas czemś nowem, właściwem odkryciem? W wywołanej w ten sposób >woli wzajemności<, tworzenia stada, >gromady<, >caenaculum< musi znowu owa wzniecona przez to, choćby w najmniejszym stopniu, wola mocy dojść do nowego i o wiele pełniejszego wybuchu: u t w o r z e n i e s t a d a jest w walce ze zgnębieniem istotnym krokiem naprzód i zwycięstwem. Ze wzrastaniem gromady potężnieje i dla jednostki nowy interes, który ją dość często wynosi ponad to, co w zniechęceniu jej jest najosobistszem, ponad odrazę ku sobie (>despectio sui< Guelincza). Wszyscy chorzy, chorowici, dążą instynktownie, z pragnienia otrząśnięcia się z głuchej przykrości i uczucia słabości, do zorganizowania się w stado: kapłan-asceta odgaduje ten instynkt i popiera go; jeśli istnieje gdzie stado, to wywołał je instynkt słabości, a zorganizowała roztropność kapłańska. Bo nie należy zapominać, że silni dążą z taką samą naturalną koniecznością od siebie, jak słabi ku sobie; jeśli pierwsi łączą się w związek, to dzieje się to tylko w zamiarze agresywnego wspólnego działania i wspólnego zadowolenia swej woli mocy, z wielkim oporem osobniczego sumienia; ostatni natomiast skupiają się właśnie z r a d o ś c i ą z powodu tego skupienia się, — ich instynkt czuje się przy tem równie zadowolony, jak instynkt urodzonych >panów< (to znaczy samotniczej drapieżnej species człowieka) czuje się w głębi organizacją podrażniony i zaniepokojony. Na dnie każdej oligarchii kryje się — całe dzieje uczą tego — zawsze t y r a n i ę i popęd; każda oligarchia drży ustawicznie z powodu wytężenia, którego potrzebuje wśród niej każda jednostka, by nie przestać nad tym popędem panować. (Tak było naprzykład w G r e c y i: Platon wykazuje to w stu miejscach, Platon, który znał swoich — i samego siebie...)

(Publikacja: 28-04-2004)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,3388) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,3388>)

Contents Copyright © 2000-2008 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane

w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora.

Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie

odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do [redakcja@racjonalista.pl](mailto:redakcja@racjonalista.pl)